

# SŁOWKO

WILNO, Niedziela 19 lutego 1933 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od godz. 9 do 4. Telefon: Redakcji — 17-82, Administracji — 228.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe PKO Nr. 22259. W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego n-ru 20 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2-jej i 3-jej gr. 40. Za tekstem 15 gr. komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świętecznych o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie n-ru dowodowego 20 groszy.

## PRZEDSTAWICIELSTWA:

B. RANOWICZE — ul. Szepetyckiego — A. Laszuk.  
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 14 Księg. W. Włodzimierowa.  
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.  
HODZIEJ — Księgarnia Kol. „Ruch”.  
KLECK — Sklep „Jedność”.  
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.  
LUNINIEC — Księgarnia Kol. „Ruch”.  
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.  
MIORY — Ejdelman.  
NIESWIEZ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jazwińskiego.  
NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.  
N.ŚWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.

DRUJA — Kowkin.  
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Nancz.  
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 T. Gurwicz.  
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.  
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.  
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.  
SLONIM — Księgarnia J. Ryppa ul. Mickiewicza 10.  
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty.  
ST. ŚWIECIANY — M. Lewin — Biuro gazetowe ul. 3 Maja 5.  
WOLÓZYN — Liberman, Kiosk gazetowy.  
WARSZAWA — Kiosk Księg. Kol. „Ruch”.

## W 15-tą rocznicę Rarańczy

(Bitwa w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r.)

— Doktorze! Otwórzcie — no, doktorze!

Pan „chorąży”, przed trzema laty aktor teatrów nadwożańskich, obecnie — tajemniczym zrzadzeniem losu — technik oddziału drogowego przy rosyjskiej armii czynnej, wali pięścią w zamknięte drzwi starego, zniszczonego wagonu towarowego, znajdującego się w szeregu innych podobnych inwalidów kolejowych, stojących na torze zapasowym, za rogatkami rumuńskiego miasta B., i stanowiących siedzibę rosyjskiego szpitala polowego.

Ten niezwykły łańcuch wozów towarowych różnych rozmiarów, konstrukcji i barw, upstrzonych napisami prawie we wszystkich językach europejskich i podobnych do siebie tylko pod względem zdecydowanej i niewątpliwie niezłomnej do jakiegokolwiek ruchu, — świadczył wymownie o sympatji Rumunów do swych sprzymierzeńców, dla których nie znalazło się całe miasteczko B. lepsze go lokalu.

Szpital polowy zawędrował do Rumunii razem z armią rosyjską, zwycięsko, maszerującą przez Dobrudżę w kierunku Salonik, wówczas, gdy Rumuni również zwycięsko zabierali Siedmiogród. Ta operacja wojenna dwu sprzymierzonych armii, idących w przeciwnych kierunkach, bo na południe i północ, zakończyła się nagłym a niespodziewanym spotkaniem kochających się sprzymierzeńców na północnym skrawku Rumunii — w Mołdawii — i skonstatowaniem smutnego faktu, że dwie trzecie królestwa rumuńskiego znajdują się już pod okupacją niemiecką.

Wojna pozycyjna sprowadziła się do ciągłego oczekiwania nowej ofensywy niemieckiej, a że nie tylko Polak jest mądry po szkodzi, lecz i moskal, przeto zwrócono baczną uwagę na drogę ewentualnego „odrotu strategicznego” i postawiono w B. szpital, który miał regulować ruch rannych i chorych. W B. znalazł szpital tylko oddział drogowy pod dowództwem dwóch prawdziwych inżynierów — chemika i elektrotechnika, którzy mieli pod sobą dość niezwykły pod względem kwalifikacji skład techników, kilkunastu „krzyżaków”, czyli żołnierzy pospolitego ruszenia, oraz tłum robotników rumuńskich.

Szpital i oddział drogowy stanowią załogę rosyjską, raczej „ukraińską”, gdyż głównodowodzący frontem nie uznał rządzą bolszewików i pertraktował z republiką ukraińską.

Był początek roku 1918, okres intensywnego tworzenia się najprzeróżniejszych oddziałów narodowych. Oficerowie i żołnierze zakrywali rosyjskie gwiazdki na czapkach różnokolorowymi wstążkami o barwach narodowych na znak przynależności do oddziałów (prze ważnie nieistniejących) polskich, czeskich, ukraińskich, tatarskich, litewskich, łotyckich, białoruskich, ba! nawet — syberyjskich.

Pan chorąży wpadł w ten wir zrzucających pęta lub budzących się narodów. Podczas wojny odnalazł siebie: poczuł w swej piersi prawdziwe, gorące polskie serce, dał się porwać uczuciu tęsknoty za nieznaną ojczyzną i pragnieniem otia ry dla niej. Jako jedyny „oficer” — Polak w B., uzyskał od polskiego Komitetu wojskowego nominację na „komendanta polskiej załogi w B.”, prowadził wśród tej załogi, składającej się z 15 dobrze już szpakowatych żołnierzy z Mohylewsczyzny i Witebszczyzny, gorącą agitację za wystąpieniem do szeregów polskich, wysyłał do wszystkich dygnitarzy wojskowych i cywilnych depesze z żądaniem polonizacji szpitala, lub oddziału drogowego, — słowem „działal”.

W okresie największego działania pa na chorąży przybył nagle do szpitala czy to jako chory, czy jako ordynator, młody doktor, suchotnik, pesymista, kpiarz, lecz „prawdziwy” Polak z Warszawy.

Pan komendant zdecydowanie ulgi wpływom doktora i nie robił nic, nie zajął się jego radą; męczył się i cierpiał, nie rozróżniając żartów i kpin od słów poważnych, bał się doktora, czując jego wyższość intelektualną, i uwielbiał, — gniewał się na niego i kochał skrycie. Do tego właśnie doktora dobił się obecnie komendant.

— Otwórzcie doktorze!  
— Czy pan z byka spadł?... Szlag człowieka trafi od tego grzmotu! — rozległ się głos z wagonu.  
— Nie gniewajcie, się doktorze, — szepiał pan chorąży, na sposób rosyjski wymawiając t’, — są nowiny, niezwykłe nowiny!

— Nie zwracaj pan kontrafaldów swemi nowinami! Mam już tego dość. No, wiaż pan...  
— Doktorze! Otwórzcie — no, doktorze!  
Pan „chorąży”, przed trzema laty aktor teatrów nadwożańskich, obecnie — tajemniczym zrzadzeniem losu — technik oddziału drogowego przy rosyjskiej armii czynnej, wali pięścią w zamknięte drzwi starego, zniszczonego wagonu towarowego, znajdującego się w szeregu innych podobnych inwalidów kolejowych, stojących na torze zapasowym, za rogatkami rumuńskiego miasta B., i stanowiących siedzibę rosyjskiego szpitala polowego.

Ten niezwykły łańcuch wozów towarowych różnych rozmiarów, konstrukcji i barw, upstrzonych napisami prawie we wszystkich językach europejskich i podobnych do siebie tylko pod względem zdecydowanej i niewątpliwie niezłomnej do jakiegokolwiek ruchu, — świadczył wymownie o sympatji Rumunów do swych sprzymierzeńców, dla których nie znalazło się całe miasteczko B. lepsze go lokalu.

Szpital polowy zawędrował do Rumunii razem z armią rosyjską, zwycięsko, maszerującą przez Dobrudżę w kierunku Salonik, wówczas, gdy Rumuni również zwycięsko zabierali Siedmiogród. Ta operacja wojenna dwu sprzymierzonych armii, idących w przeciwnych kierunkach, bo na południe i północ, zakończyła się nagłym a niespodziewanym spotkaniem kochających się sprzymierzeńców na północnym skrawku Rumunii — w Mołdawii — i skonstatowaniem smutnego faktu, że dwie trzecie królestwa rumuńskiego znajdują się już pod okupacją niemiecką.

Wojna pozycyjna sprowadziła się do ciągłego oczekiwania nowej ofensywy niemieckiej, a że nie tylko Polak jest mądry po szkodzi, lecz i moskal, przeto zwrócono baczną uwagę na drogę ewentualnego „odrotu strategicznego” i postawiono w B. szpital, który miał regulować ruch rannych i chorych. W B. znalazł szpital tylko oddział drogowy pod dowództwem dwóch prawdziwych inżynierów — chemika i elektrotechnika, którzy mieli pod sobą dość niezwykły pod względem kwalifikacji skład techników, kilkunastu „krzyżaków”, czyli żołnierzy pospolitego ruszenia, oraz tłum robotników rumuńskich.

Szpital i oddział drogowy stanowią załogę rosyjską, raczej „ukraińską”, gdyż głównodowodzący frontem nie uznał rządzą bolszewików i pertraktował z republiką ukraińską.

Był początek roku 1918, okres intensywnego tworzenia się najprzeróżniejszych oddziałów narodowych. Oficerowie i żołnierze zakrywali rosyjskie gwiazdki na czapkach różnokolorowymi wstążkami o barwach narodowych na znak przynależności do oddziałów (prze ważnie nieistniejących) polskich, czeskich, ukraińskich, tatarskich, litewskich, łotyckich, białoruskich, ba! nawet — syberyjskich.

Pan chorąży wpadł w ten wir zrzucających pęta lub budzących się narodów. Podczas wojny odnalazł siebie: poczuł w swej piersi prawdziwe, gorące polskie serce, dał się porwać uczuciu tęsknoty za nieznaną ojczyzną i pragnieniem otia ry dla niej. Jako jedyny „oficer” — Polak w B., uzyskał od polskiego Komitetu wojskowego nominację na „komendanta polskiej załogi w B.”, prowadził wśród tej załogi, składającej się z 15 dobrze już szpakowatych żołnierzy z Mohylewsczyzny i Witebszczyzny, gorącą agitację za wystąpieniem do szeregów polskich, wysyłał do wszystkich dygnitarzy wojskowych i cywilnych depesze z żądaniem polonizacji szpitala, lub oddziału drogowego, — słowem „działal”.

W okresie największego działania pa na chorąży przybył nagle do szpitala czy to jako chory, czy jako ordynator, młody doktor, suchotnik, pesymista, kpiarz, lecz „prawdziwy” Polak z Warszawy.

Pan komendant zdecydowanie ulgi wpływom doktora i nie robił nic, nie zajął się jego radą; męczył się i cierpiał, nie rozróżniając żartów i kpin od słów poważnych, bał się doktora, czując jego wyższość intelektualną, i uwielbiał, — gniewał się na niego i kochał skrycie. Do tego właśnie doktora dobił się obecnie komendant.

— Otwórzcie doktorze!  
— Czy pan z byka spadł?... Szlag człowieka trafi od tego grzmotu! — rozległ się głos z wagonu.  
— Nie gniewajcie, się doktorze, — szepiał pan chorąży, na sposób rosyjski wymawiając t’, — są nowiny, niezwykłe nowiny!

— Nie zwracaj pan kontrafaldów swemi nowinami! Mam już tego dość. No, wiaż pan...  
— Doktorze! Otwórzcie — no, doktorze!

Pan „chorąży”, przed trzema laty aktor teatrów nadwożańskich, obecnie — tajemniczym zrzadzeniem losu — technik oddziału drogowego przy rosyjskiej armii czynnej, wali pięścią w zamknięte drzwi starego, zniszczonego wagonu towarowego, znajdującego się w szeregu innych podobnych inwalidów kolejowych, stojących na torze zapasowym, za rogatkami rumuńskiego miasta B., i stanowiących siedzibę rosyjskiego szpitala polowego.

Ten niezwykły łańcuch wozów towarowych różnych rozmiarów, konstrukcji i barw, upstrzonych napisami prawie we wszystkich językach europejskich i podobnych do siebie tylko pod względem zdecydowanej i niewątpliwie niezłomnej do jakiegokolwiek ruchu, — świadczył wymownie o sympatji Rumunów do swych sprzymierzeńców, dla których nie znalazło się całe miasteczko B. lepsze go lokalu.

Szpital polowy zawędrował do Rumunii razem z armią rosyjską, zwycięsko, maszerującą przez Dobrudżę w kierunku Salonik, wówczas, gdy Rumuni również zwycięsko zabierali Siedmiogród. Ta operacja wojenna dwu sprzymierzonych armii, idących w przeciwnych kierunkach, bo na południe i północ, zakończyła się nagłym a niespodziewanym spotkaniem kochających się sprzymierzeńców na północnym skrawku Rumunii — w Mołdawii — i skonstatowaniem smutnego faktu, że dwie trzecie królestwa rumuńskiego znajdują się już pod okupacją niemiecką.

Wojna pozycyjna sprowadziła się do ciągłego oczekiwania nowej ofensywy niemieckiej, a że nie tylko Polak jest mądry po szkodzi, lecz i moskal, przeto zwrócono baczną uwagę na drogę ewentualnego „odrotu strategicznego” i postawiono w B. szpital, który miał regulować ruch rannych i chorych. W B. znalazł szpital tylko oddział drogowy pod dowództwem dwóch prawdziwych inżynierów — chemika i elektrotechnika, którzy mieli pod sobą dość niezwykły pod względem kwalifikacji skład techników, kilkunastu „krzyżaków”, czyli żołnierzy pospolitego ruszenia, oraz tłum robotników rumuńskich.

Szpital i oddział drogowy stanowią załogę rosyjską, raczej „ukraińską”, gdyż głównodowodzący frontem nie uznał rządzą bolszewików i pertraktował z republiką ukraińską.

Był początek roku 1918, okres intensywnego tworzenia się najprzeróżniejszych oddziałów narodowych. Oficerowie i żołnierze zakrywali rosyjskie gwiazdki na czapkach różnokolorowymi wstążkami o barwach narodowych na znak przynależności do oddziałów (prze ważnie nieistniejących) polskich, czeskich, ukraińskich, tatarskich, litewskich, łotyckich, białoruskich, ba! nawet — syberyjskich.

Pan chorąży wpadł w ten wir zrzucających pęta lub budzących się narodów. Podczas wojny odnalazł siebie: poczuł w swej piersi prawdziwe, gorące polskie serce, dał się porwać uczuciu tęsknoty za nieznaną ojczyzną i pragnieniem otia ry dla niej. Jako jedyny „oficer” — Polak w B., uzyskał od polskiego Komitetu wojskowego nominację na „komendanta polskiej załogi w B.”, prowadził wśród tej załogi, składającej się z 15 dobrze już szpakowatych żołnierzy z Mohylewsczyzny i Witebszczyzny, gorącą agitację za wystąpieniem do szeregów polskich, wysyłał do wszystkich dygnitarzy wojskowych i cywilnych depesze z żądaniem polonizacji szpitala, lub oddziału drogowego, — słowem „działal”.

W okresie największego działania pa na chorąży przybył nagle do szpitala czy to jako chory, czy jako ordynator, młody doktor, suchotnik, pesymista, kpiarz, lecz „prawdziwy” Polak z Warszawy.

Pan komendant zdecydowanie ulgi wpływom doktora i nie robił nic, nie zajął się jego radą; męczył się i cierpiał, nie rozróżniając żartów i kpin od słów poważnych, bał się doktora, czując jego wyższość intelektualną, i uwielbiał, — gniewał się na niego i kochał skrycie. Do tego właśnie doktora dobił się obecnie komendant.

— Otwórzcie doktorze!  
— Czy pan z byka spadł?... Szlag człowieka trafi od tego grzmotu! — rozległ się głos z wagonu.  
— Nie gniewajcie, się doktorze, — szepiał pan chorąży, na sposób rosyjski wymawiając t’, — są nowiny, niezwykłe nowiny!

— Nie zwracaj pan kontrafaldów swemi nowinami! Mam już tego dość. No, wiaż pan...  
— Doktorze! Otwórzcie — no, doktorze!

Pan „chorąży”, przed trzema laty aktor teatrów nadwożańskich, obecnie — tajemniczym zrzadzeniem losu — technik oddziału drogowego przy rosyjskiej armii czynnej, wali pięścią w zamknięte drzwi starego, zniszczonego wagonu towarowego, znajdującego się w szeregu innych podobnych inwalidów kolejowych, stojących na torze zapasowym, za rogatkami rumuńskiego miasta B., i stanowiących siedzibę rosyjskiego szpitala polowego.

Ten niezwykły łańcuch wozów towarowych różnych rozmiarów, konstrukcji i barw, upstrzonych napisami prawie we wszystkich językach europejskich i podobnych do siebie tylko pod względem zdecydowanej i niewątpliwie niezłomnej do jakiegokolwiek ruchu, — świadczył wymownie o sympatji Rumunów do swych sprzymierzeńców, dla których nie znalazło się całe miasteczko B. lepsze go lokalu.

Szpital polowy zawędrował do Rumunii razem z armią rosyjską, zwycięsko, maszerującą przez Dobrudżę w kierunku Salonik, wówczas, gdy Rumuni również zwycięsko zabierali Siedmiogród. Ta operacja wojenna dwu sprzymierzonych armii, idących w przeciwnych kierunkach, bo na południe i północ, zakończyła się nagłym a niespodziewanym spotkaniem kochających się sprzymierzeńców na północnym skrawku Rumunii — w Mołdawii — i skonstatowaniem smutnego faktu, że dwie trzecie królestwa rumuńskiego znajdują się już pod okupacją niemiecką.

Wojna pozycyjna sprowadziła się do ciągłego oczekiwania nowej ofensywy niemieckiej, a że nie tylko Polak jest mądry po szkodzi, lecz i moskal, przeto zwrócono baczną uwagę na drogę ewentualnego „odrotu strategicznego” i postawiono w B. szpital, który miał regulować ruch rannych i chorych. W B. znalazł szpital tylko oddział drogowy pod dowództwem dwóch prawdziwych inżynierów — chemika i elektrotechnika, którzy mieli pod sobą dość niezwykły pod względem kwalifikacji skład techników, kilkunastu „krzyżaków”, czyli żołnierzy pospolitego ruszenia, oraz tłum robotników rumuńskich.

Szpital i oddział drogowy stanowią załogę rosyjską, raczej „ukraińską”, gdyż głównodowodzący frontem nie uznał rządzą bolszewików i pertraktował z republiką ukraińską.

Był początek roku 1918, okres intensywnego tworzenia się najprzeróżniejszych oddziałów narodowych. Oficerowie i żołnierze zakrywali rosyjskie gwiazdki na czapkach różnokolorowymi wstążkami o barwach narodowych na znak przynależności do oddziałów (prze ważnie nieistniejących) polskich, czeskich, ukraińskich, tatarskich, litewskich, łotyckich, białoruskich, ba! nawet — syberyjskich.

Pan chorąży wpadł w ten wir zrzucających pęta lub budzących się narodów. Podczas wojny odnalazł siebie: poczuł w swej piersi prawdziwe, gorące polskie serce, dał się porwać uczuciu tęsknoty za nieznaną ojczyzną i pragnieniem otia ry dla niej. Jako jedyny „oficer” — Polak w B., uzyskał od polskiego Komitetu wojskowego nominację na „komendanta polskiej załogi w B.”, prowadził wśród tej załogi, składającej się z 15 dobrze już szpakowatych żołnierzy z Mohylewsczyzny i Witebszczyzny, gorącą agitację za wystąpieniem do szeregów polskich, wysyłał do wszystkich dygnitarzy wojskowych i cywilnych depesze z żądaniem polonizacji szpitala, lub oddziału drogowego, — słowem „działal”.

W okresie największego działania pa na chorąży przybył nagle do szpitala czy to jako chory, czy jako ordynator, młody doktor, suchotnik, pesymista, kpiarz, lecz „prawdziwy” Polak z Warszawy.

Pan komendant zdecydowanie ulgi wpływom doktora i nie robił nic, nie zajął się jego radą; męczył się i cierpiał, nie rozróżniając żartów i kpin od słów poważnych, bał się doktora, czując jego wyższość intelektualną, i uwielbiał, — gniewał się na niego i kochał skrycie. Do tego właśnie doktora dobił się obecnie komendant.

— Otwórzcie doktorze!  
— Czy pan z byka spadł?... Szlag człowieka trafi od tego grzmotu! — rozległ się głos z wagonu.  
— Nie gniewajcie, się doktorze, — szepiał pan chorąży, na sposób rosyjski wymawiając t’, — są nowiny, niezwykłe nowiny!

— Nie zwracaj pan kontrafaldów swemi nowinami! Mam już tego dość. No, wiaż pan...  
— Doktorze! Otwórzcie — no, doktorze!

Pan „chorąży”, przed trzema laty aktor teatrów nadwożańskich, obecnie — tajemniczym zrzadzeniem losu — technik oddziału drogowego przy rosyjskiej armii czynnej, wali pięścią w zamknięte drzwi starego, zniszczonego wagonu towarowego, znajdującego się w szeregu innych podobnych inwalidów kolejowych, stojących na torze zapasowym, za rogatkami rumuńskiego miasta B., i stanowiących siedzibę rosyjskiego szpitala polowego.

Ten niezwykły łańcuch wozów towarowych różnych rozmiarów, konstrukcji i barw, upstrzonych napisami prawie we wszystkich językach europejskich i podobnych do siebie tylko pod względem zdecydowanej i niewątpliwie niezłomnej do jakiegokolwiek ruchu, — świadczył wymownie o sympatji Rumunów do swych sprzymierzeńców, dla których nie znalazło się całe miasteczko B. lepsze go lokalu.

Szpital polowy zawędrował do Rumunii razem z armią rosyjską, zwycięsko, maszerującą przez Dobrudżę w kierunku Salonik, wówczas, gdy Rumuni również zwycięsko zabierali Siedmiogród. Ta operacja wojenna dwu sprzymierzonych armii, idących w przeciwnych kierunkach, bo na południe i północ, zakończyła się nagłym a niespodziewanym spotkaniem kochających się sprzymierzeńców na północnym skrawku Rumunii — w Mołdawii — i skonstatowaniem smutnego faktu, że dwie trzecie królestwa rumuńskiego znajdują się już pod okupacją niemiecką.

Wojna pozycyjna sprowadziła się do ciągłego oczekiwania nowej ofensywy niemieckiej, a że nie tylko Polak jest mądry po szkodzi, lecz i moskal, przeto zwrócono baczną uwagę na drogę ewentualnego „odrotu strategicznego” i postawiono w B. szpital, który miał regulować ruch rannych i chorych. W B. znalazł szpital tylko oddział drogowy pod dowództwem dwóch prawdziwych inżynierów — chemika i elektrotechnika, którzy mieli pod sobą dość niezwykły pod względem kwalifikacji skład techników, kilkunastu „krzyżaków”, czyli żołnierzy pospolitego ruszenia, oraz tłum robotników rumuńskich.

Szpital i oddział drogowy stanowią załogę rosyjską, raczej „ukraińską”, gdyż głównodowodzący frontem nie uznał rządzą bolszewików i pertraktował z republiką ukraińską.

Był początek roku 1918, okres intensywnego tworzenia się najprzeróżniejszych oddziałów narodowych. Oficerowie i żołnierze zakrywali rosyjskie gwiazdki na czapkach różnokolorowymi wstążkami o barwach narodowych na znak przynależności do oddziałów (prze ważnie nieistniejących) polskich, czeskich, ukraińskich, tatarskich, litewskich, łotyckich, białoruskich, ba! nawet — syberyjskich.

Pan chorąży wpadł w ten wir zrzucających pęta lub budzących się narodów. Podczas wojny odnalazł siebie: poczuł w swej piersi prawdziwe, gorące polskie serce, dał się porwać uczuciu tęsknoty za nieznaną ojczyzną i pragnieniem otia ry dla niej. Jako jedyny „oficer” — Polak w B., uzyskał od polskiego Komitetu wojskowego nominację na „komendanta polskiej załogi w B.”, prowadził wśród tej załogi, składającej się z 15 dobrze już szpakowatych żołnierzy z Mohylewsczyzny i Witebszczyzny, gorącą agitację za wystąpieniem do szeregów polskich, wysyłał do wszystkich dygnitarzy wojskowych i cywilnych depesze z żądaniem polonizacji szpitala, lub oddziału drogowego, — słowem „działal”.

W okresie największego działania pa na chorąży przybył nagle do szpitala czy to jako chory, czy jako ordynator, młody doktor, suchotnik, pesymista, kpiarz, lecz „prawdziwy” Polak z Warszawy.

Pan komendant zdecydowanie ulgi wpływom doktora i nie robił nic, nie zajął się jego radą; męczył się i cierpiał, nie rozróżniając żartów i kpin od słów poważnych, bał się doktora, czując jego wyższość intelektualną, i uwielbiał, — gniewał się na niego i kochał skrycie. Do tego właśnie doktora dobił się obecnie komendant.

— Otwórzcie doktorze!  
— Czy pan z byka spadł?... Szlag człowieka trafi od tego grzmotu! — rozległ się głos z wagonu.  
— Nie gniewajcie, się doktorze, — szepiał pan chorąży, na sposób rosyjski wymawiając t’, — są nowiny, niezwykłe nowiny!

— Nie zwracaj pan kontrafaldów swemi nowinami! Mam już tego dość. No, wiaż pan...  
— Doktorze! Otwórzcie — no, doktorze!

Pan „chorąży”, przed trzema laty aktor teatrów nadwożańskich, obecnie — tajemniczym zrzadzeniem losu — technik oddziału drogowego przy rosyjskiej armii czynnej, wali pięścią w zamknięte drzwi starego, zniszczonego wagonu towarowego, znajdującego się w szeregu innych podobnych inwalidów kolejowych, stojących na torze zapasowym, za rogatkami rumuńskiego miasta B., i stanowiących siedzibę rosyjskiego szpitala polowego.

Ten niezwykły łańcuch wozów towarowych różnych rozmiarów, konstrukcji i barw, upstrzonych napisami prawie we wszystkich językach europejskich i podobnych do siebie tylko pod względem zdecydowanej i niewątpliwie niezłomnej do jakiegokolwiek ruchu, — świadczył wymownie o sympatji Rumunów do swych sprzymierzeńców, dla których nie znalazło się całe miasteczko B. lepsze go lokalu.

Szpital polowy zawędrował do Rumunii razem z armią rosyjską, zwycięsko, maszerującą przez Dobrudżę w kierunku Salonik, wówczas, gdy Rumuni również zwycięsko zabierali Siedmiogród. Ta operacja wojenna dwu sprzymierzonych armii, idących w przeciwnych kierunkach, bo na południe i północ, zakończyła się nagłym a niespodziewanym spotkaniem kochających się sprzymierzeńców na północnym skrawku Rumunii — w Mołdawii — i skonstatowaniem smutnego faktu, że dwie trzecie królestwa rumuńskiego znajdują się już pod okupacją niemiecką.

Wojna pozycyjna sprowadziła się do ciągłego oczekiwania nowej ofensywy niemieckiej, a że nie tylko Polak jest mądry po szkodzi, lecz i moskal, przeto zwrócono baczną uwagę na drogę ewentualnego „odrotu strategicznego” i postawiono w B. szpital, który miał regulować ruch rannych i chorych. W B. znalazł szpital tylko oddział drogowy pod dowództwem dwóch prawdziwych inżynierów — chemika i elektrotechnika, którzy mieli pod sobą dość niezwykły pod względem kwalifikacji skład techników, kilkunastu „krzyżaków”, czyli żołnierzy pospolitego ruszenia, oraz tłum robotników rumuńskich.

Szpital i oddział drogowy stanowią załogę rosyjską, raczej „ukraińską”, gdyż głównodowodzący frontem nie uznał rządzą bolszewików i pertraktował z republiką ukraińską.

Był początek roku 1918, okres intensywnego tworzenia się najprzeróżniejszych oddziałów narodowych. Oficerowie i żołnierze zakrywali rosyjskie gwiazdki na czapkach różnokolorowymi wstążkami o barwach narodowych na znak przynależności do oddziałów (prze ważnie nieistniejących) polskich, czeskich, ukraińskich, tatarskich, litewskich, łotyckich, białoruskich, ba! nawet — syberyjskich.

Pan chorąży wpadł w ten wir zrzucających pęta lub budzących się narodów. Podczas wojny odnalazł siebie: poczuł w swej piersi prawdziwe, gorące polskie serce, dał się porwać uczuciu tęsknoty za nieznaną ojczyzną i pragnieniem otia ry dla niej. Jako jedyny „oficer” — Polak w B., uzyskał od polskiego Komitetu wojskowego nominację na „komendanta polskiej załogi w B.”, prowadził wśród tej załogi, składającej się z 15 dobrze już szpakowatych żołnierzy z Mohylewsczyzny i Witebszczyzny, gorącą agitację za wystąpieniem do szeregów polskich, wysyłał do wszystkich dygnitarzy wojskowych i cywilnych depesze z żądaniem polonizacji szpitala, lub oddziału drogowego, — słowem „działal”.

W okresie największego działania pa na chorąży przybył nagle do szpitala czy to jako chory, czy jako ordynator, młody doktor, suchotnik, pesymista, kpiarz, lecz „prawdziwy” Polak z Warszawy.

Pan komendant zdecydowanie ulgi wpływom doktora i nie robił nic, nie zajął się jego radą; męczył się i cierpiał, nie rozróżniając żartów i kpin od słów poważnych, bał się doktora, czując jego wyższość intelektualną, i uwielbiał, — gniewał się na niego i kochał skrycie. Do tego właśnie doktora dobił się obecnie komendant.

— Otwórzcie doktorze!  
— Czy pan z byka spadł?... Szlag człowieka trafi od tego grzmotu! — rozległ się głos z wagonu.  
— Nie gniewajcie, się doktorze, — szepiał pan chorąży, na sposób rosyjski wymawiając t’, — są nowiny, niezwykłe nowiny!

— Nie zwracaj pan kontrafaldów swemi nowinami! Mam już tego dość. No, wiaż pan...  
— Doktorze! Otwórzcie — no, doktorze!

Pan „chorąży”, przed trzema laty aktor teatrów nadwożańskich, obecnie — tajemniczym zrzadzeniem losu — technik oddziału drogowego przy rosyjskiej armii czynnej, wali pięścią w zamknięte drzwi starego, zniszczonego wagonu towarowego, znajdującego się w szeregu innych podobnych inwalidów kolejowych, stojących na torze zapasowym, za rogatkami rumuńskiego miasta B., i stanowiących siedzibę rosyjskiego szpitala polowego.

Ten niezwykły łańcuch wozów towarowych różnych rozmiarów, konstrukcji i barw, upstrzonych napisami prawie we wszystkich językach europejskich i podobnych do siebie tylko pod względem zdecydowanej i niewątpliwie niezłomnej do jakiegokolwiek ruchu, — świadczył wymownie o sympatji Rumunów do swych sprzymierzeńców, dla których nie znalazło się całe miasteczko B. lepsze go lokalu.

Szpital polowy zawędrował do Rumunii razem z armią rosyjską, zwycięsko, maszerującą przez Dobrudżę w kierunku Salonik, wówczas, gdy Rumuni również zwycięsko zabierali Siedmiogród. Ta operacja wojenna dwu sprzymierzonych armii, idących w przeciwnych kierunkach, bo na południe i północ, zakończyła się nagłym a niespodziewanym spotkaniem kochających się sprzymierzeńców na północnym skrawku Rumunii — w Mołdawii — i skonstatowaniem smutnego faktu, że dwie trzecie królestwa rumuńskiego znajdują się już pod okupacją niemiecką.

Wojna pozycyjna sprowadziła się do ciągłego oczekiwania nowej ofensywy niemieckiej, a że nie tylko Polak jest mądry po szkodzi, lecz i moskal, przeto zwrócono baczną uwagę na drogę ewentualnego „odrotu strategicznego” i postawiono w B. szpital, który miał regulować ruch rannych i chorych. W B. znalazł szpital tylko oddział drogowy pod dowództwem dwóch prawdziwych inżynierów — chemika i elektrotechnika, którzy mieli pod sobą dość niezwykły pod względem kwalifikacji skład techników, kilkunastu „krzyżaków”, czyli żołnierzy pospolitego ruszenia, oraz tłum robotników rumuńskich.

Szpital i oddział drogowy stanowią załogę rosyjską, raczej „ukraińską”, gdyż głównodowodzący frontem nie uznał rządzą bolszewików i pertraktował z republiką ukraińską.

Był początek roku 1918, okres intensywnego tworzenia się najprzeróżniejszych oddziałów narodowych. Oficerowie i żołnierze zakrywali rosyjskie gwiazdki na czapkach różnokolorowymi wstążkami o barwach narodowych na znak przynależności do oddziałów (prze ważnie nieistniejących) polskich, czeskich, ukraińskich, tatarskich, litewskich, łotyckich, białoruskich, ba! nawet — syberyjskich.

Pan chorąży wpadł w ten wir zrzucających pęta lub budzących się narodów. Podczas wojny odnalazł siebie: poczuł w swej piersi prawdziwe, gorące polskie serce, dał się porwać uczuciu tęsknoty za nieznaną ojczyzną i pragnieniem otia ry dla niej. Jako jedyny „oficer” — Polak w B., uzyskał od polskiego Komitetu wojskowego nominację na „komendanta polskiej załogi w B.”, prowadził wśród tej załogi, składającej się z 15 dobrze już szpakowatych żołnierzy z Mohylewsczyzny i Witebszczyzny, gorącą agitację za wystąpieniem do szeregów polskich, wysyłał do wszystkich dygnitarzy wojskowych i cywilnych depesze z żądaniem polonizacji szpitala, lub oddziału drogowego, — słowem „działal”.

W okresie największego działania pa na chorąży przybył nagle do szpitala czy to jako chory, czy jako ordynator, młody doktor, suchotnik, pesymista, kpiarz, lecz „prawdziwy”

# SILVA RERUM

Ano, — nie jest z Wilnem tak źle, skoro może mu ktoś pozazdrościć i wskazać, jako na wzór do naśladowania. A właśnie Lwów w wielkim uznaniu mówi o Wilnie, gdyż Wilno posiada... Instytut badań Europy Wschodniej.

Gazeta Lwowska (dod. tyg. Nr. 3) tak pisze o tem:

Przykład wileński jest dla Lwowa bardzo pouczający i godny naśladowania. Jak bowiem Wilno stało się przez to ośrodkiem badań problemów Europy północno-wschodniej, tak Lwów powinien stać się ośrodkiem badań zagadnień Europy południowo-wschodniej. We Lwowie należy przede wszystkim Instytutu Euro p. południowo-wschodniej. Instytut Wileński działający owocnie już od kilku lat, może nam dać lekcję poglądową, jak taka instytucja odpowiedzialnie zorganizować i jakich błędów przytem trzeba uniknąć. Instytut taki da się urzeczywistnić w naszym grodzie tem łatwiej, że Lwów rozporządza ciałem zastępem pracowników doskonale przygotowanych...

Instytut miałby za zadanie pouczyć nie tylko o kulturze ludów tak zwanego bliźniego Wschodu, ale także o życiu bliższych nam sąsiednich państw i narodów w Europie południowo-wschodniej. Czyż nie byłoby np. rzeczą słuszną, aby w Instytucie takim uczono o tych przemianach, jakie się dokonują w umysłowości i życiu gospodarstwa Ukrainy sowieckiej? Gazeta obszernie uzasadnia potrzebę zorganizowania we Lwowie instytutu, podobnego do wileńskiego.

Instytut miałby zapoznać swych słuchaczy z całokształtem kultury duchowej i materialnej Europy południowo-wschodniej, a zarazem przez praktyczne studia językowe, zależnie od upodobań, mógłby umożliwiać bezpośrednie zapoznanie się z badaniami problemami...

Praktycznie zaś Instytut ułatwiałby miastu spełnienie wyznaczonej mu przez dzieje roli a mianowicie pośredniczenia między Wschodem i Zachodem na polu zarówno umysłowym jak i gospodarczym. Lwów nawiązywałby słuszenie do tej roli, jaką spełniała w przeszłości nie od dziś, nie od wczoraj, ale od tysięcy lat. W obecnej zaś sytuacji, gdy linia handlowa Gdynia — Wschód, a nawet Gdynia — Bagdad byłaby zupełnie słusznym dążeniem Polski i Mołdawii we Lwowie, jako w tak ważnym punkcie węzłowym na tej drodze, byłby nie tylko uzasadniony, ale i pożądany.

Argumenty są piękne, ale niezadowolony przeskonywujący. Przedewszystkiem, jeżeli li zaczęliśmy organizować podobne instytuty, to nie będziemy wiedzieli kiedy mamy się zatrzymać. Jest instytut wschodni, później będzie południowo-wschodni, na stepie północny, północno-zachodni, południowo-zachodni i t.d.

A zresztą w okresie, gdy nietylko poszczególne katedry, ale nawet całe wydziały są niepewne swego bytu, czyż można tworzyć nowe uczelnie?..

Z tego coprawda, szczególną pociechę miałyby... niewiasty, które nabierają coraz większego zapалу do nauki.

ABC (51) podaje taką statystykę:

W ciągu 20-letnia, od 1911 do 1930 roku liczba kobiet studiujących na wszystkich wyższych zakładach naukowych w Polsce, powiększyła się dziesięciokrotnie. W roku szkolnym 1910 — 11 studiowało ogółem tylko 1516 kobiet, w 1930 — 31 cyfra ta wyniosła 13.645. W tym samym czasie liczba studiujących mężczyzn wzrosła zaledwie dwa i pół raza, a mianowicie z 13.488 w 1910 — 11 r. do 34.510 w 1930 — 31 r.

W ostatnim roku, za który ogłoszono statystykę, t. j. w roku 1930 — 31 więcej niż połowa kobiet studiowała filozofię, t. j. 7.735. Na drugim miejscu stało prawo i nauki polityczne (1.895), na trzecim wyższe szkoły handlowe (1.180). Pozostałe wydziały i studia specjalne, nie gromadziły już w całej Polsce 1000 kobiet. Na medycynę uczęszczało 685 kobiet, na farmację 580, na agronomię 414, na dentystrykę 359, na sztuki piękne 270. Niezbyt licznie garnęły się kobiety na Politechnikę. Stosunkowo najwięcej uczęszczało na chemię (132), mniej na architekturę (95), na inżynierję (30), na miernictwo (43) i na mechanikę (18). Na weterynarię było 22 kobiet, na teologię 8, na innych 179. Jedynie Akademia górnicza w Krakowie nie posiadała zupełnie studentek.

Biorąc poszczególne zakłady na uniwersytecie warszawskim było 3.620 kobiet, krakowskim 2.110, lwowskim 2.023, wileńskim 1.326, poznańskim 1.264, lubelskim 222, na Politechnikach: w Warszawie 206, we Lwowie 133, w SGGW w Warszawie 261, WWP w Warszawie 263, w WSI w Warszawie 546, PID 359, w Szkole nauczycielskiej w Warszawie 223, w Wyższej szkole dziennikarskiej w Warszawie 55 kobiet etc.

Siedem tysięcy „filozofek“! Trzynastę tysięcy studentek!.. Serce rośnie!.. Ach!.. „Gdyby był młodszy dziewczyno“... — chciałbym być... studentem Akademii Górniczej,

Lector.

NAJWIĘCEJ ZANIEDBANE I ZNISZCZONE... KREM PRAŁÓW PERFECTION... Do nabycia w pierwszorzędnym perfumeryjnym składzie aptecznym.

Tylko ORYGINALNY THE CHAMBARD... jest najlepszym środkiem przeciw OBSTRUKCJI

WĘGIEL górnośląski po cenach niższych... M. DEULL, WILNO, Jagiellońska 3, tel: 811

# Wileński Prywatny Bank Handlowy

Spółka Akcyjna. Założony 1873 roku

Instytucja Centralna w Wilnie, ul. Mickiewicza 8.

Tel. 316, 408, 445 i 816.

Oddziały. WARSZAWA, — SUWAŁKI — LIDA

## Bank skutecznie przekazy do Rosji i Litwy

oraz do wszystkich miejscowości w kraju i zagranicą;

przyjmuje wkłady terminowe i płatne na każde żądanie w złotych i walutach obcych oraz wkładki oszczędnościowe od 5 zł. wwyż;

zaträtwia inkaso na wszystkie miejscowości Rzeczypospolitej i zagranicą;

kupuje i sprzedaje waluty zagraniczne w gotówce i w czekach oraz zätwatwia wszelkie operacje wchodzące w zakres bankowości;

Bank wynajmuje kasety opancerzone (safes) mieszczące się w podziemnym skarbcu stalowym.

Białe niespodzianki... PO CENACH BIAŁEGO TYGODNIA sprzedajemy DO SOBOTY T. J. DO 25 LUTEGO POZA SPECJALNEMI OKAZJAMI

Table with 3 columns: item description, quantity, price. Items include white and light blue goods, handkerchiefs, neckties, women's dresses, and metal jewelry.

# bracia JABŁKOWSCY

Wilno, ul. Mickiewicza 18.

# Slimaczy pościg podpalaczy

Policja na zatartych śladach afery „Atlantyku“

Pisaliśmy już przed trzema dniami, jak śledztwo, prowadzone w sprawie podpalenia francuskiego okrętu „Atlan tique“ zatrzymało się na miejscu... wszystkie poszlaki wskazywały miały na zamiatacza okrętowego Ferruge.

Ciekawe są uwagi jednego z szefów śledczych, niejakiego Blanca: „Znane są stosunkowo dość liczne akta są botaż, dokonywanego na okrętach z podmioty konkurentów i innych linii okrętowych. Wszy stwie one dotąd miały jednak niemal wyłącznie na celu opóźnienie okrętu wskutek uszkodzenia jego części. Takie opóźnienie jest aż nadto kompromitującym dla linii okrętowej i odstrasza od niej podróżnych.

„Atlantique“ musiał stanąć i wzywać pomocy dla naprawienia szkód z Lizbony. Zrobiono to jednak tak, że podróżni nie domyśli się niczego, a opóźnienie nadrobiono. W końcu podróży do Ameryki łacińskiej nie było ono większe od paru godzin.

OSTATNIE WYNIKI

P. Carles prowadzący śledztwo, przesłuchał z kolei między innymi i posługacza Dangera, który dokonywał inspekcji nocnej po kabinach.

„Nie zauważyłem nic szczególnego, gdyż w nocy pożaru zaszedł do kajut, w których trzy godziny później zajął się pożar. Ponieważ zaś nikt tam nie wszedł — o ile jest wiadome — po mnie, ja zaś nie pałę, przeto hipoteza by ogień mógł powstać od porzuconego papiera czy zapalnika uważam za wykluczoną.

Sześć usług w restauracji okrętu zeznał ze swej strony, że w kajutach, w których wybuchł pożar, złożono oprócz szereg dywanów i materacy pochodzących z innych kajut. Robiło no to w tym celu, by gdy na okręcie niema po dróżnych, ktoś z usług nie zadomowił się w przeznaczonych dla gości kabinach.

## Ze sceny do klasztoru

Duże wrażenie wywarła w Londynie zapowiedź młodej artystki, panny Stanley, która już po kilku pierwszych swych występach wywołała burzę entuzjazmu wśród chłodnej zazwyczaj i przywykłej do dobrych aktorów publiczności londyńskiej, że zamierza w najbliższym czasie wstąpić do klasztoru, jednego z mniej znanych zgrupowań zakonnych, trudniących się pracą religijną - społeczną na przedmieściach Londynu.

Nietylko w prasie, ale i w rodzimie artystki decyzja ta wywołała zdziwienie, połączone z pewnego rodzaju niechęcią. Idąc za prośbami rodziny, zdecydowała się artystka na pozostanie jeszcze na pewien cykl przedstawień na scenie, by zdobyć pieniądze, które odda swym najbliższym.

## Międzynarodowe zawody w hokeju w Pradze



Wczoraj rozpoczęły się w Pradze Czeskiej międzynarodowe zawody hokeju na lodzie o mistrzostwo świata. Na zdjęciu naszym widzimy stadion zimowy w Pradze, który będzie terenem walk o mistrzostwo.

## Wykonanie wyroku śmierci w Baranowiczach

BARANOWICZE, PAT. — Wobec nie-szenie został wykonany. Egzekucji dokonał skomysłysta przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z prawa łaski w stosunku do trzech sprawców ohydnych mordów w ga-jówce Sosienka, w dniu 18 bm. o g. 12,17 w obrębie wzięcia karno-śledczego w Baranowiczach wyrok śmierci przez powie-

# Jubileusz prof. M. Zdziechowskiego

W auli kolumnowej

Uroczystości jubileuszowych punkt kulminacyjny. Akt najwspanialszy. Moment pełen najgłębszej treści. Uniwersytet Stefana Batorowego nadał znakomitemu swemu profesorowi i jednemu z najświetniejszych rektorów — najwyższą godność, jaką może nadać we własnym zakresie, godność doktora honoris causa.

J. M. Rektor Opoczyński w głębokim i serdecznym przemówieniu podkreślił niezmiernie zasługi Jubilata wobec kultury i nauki polskiej i wobec Wszechnicy Batorowej, do której pośpieszył on w okże sie, gdy dopiero się odradzała do nowe go życia i borykała się z niezwykłymi trudnościami. Przemówienie swe zakończył p. Rektor słowami życzenia: „Ad multos, multos annos!“

Dziekan Wydziału Humanistycznego, prof. dr. J. Otrębski, jako promotor, uzasadnił nadanie prof. Zdziechowskiemu godności doktora filozofii honoris causa i odczytał tekst dyplomu.

Wówczas głos zabrał prof. M. Zdziechowski.

Było to już trzecie z kolei przemówienie Jubilata, który tak na Srodzie Literackiej, jak i w Towarzystwie Rosyjskiem mówił przedewszystkiem o swych przeżyciach, walkach i myślach. Mówi, nigdy się nie powtarzając!..

Na Srodzie Literackiej do słuchaczy przemówił przedewszystkiem myśliciel, który wyrobił sobie pesymistyczny pogląd na świat i z tym poglądem idzie przez życie, szukając prawdy.

W Towarzystwie Rosyjskiem mówił Polak, który pragnął zbliżenia narodów słowiańskich, badał duszę słowiańską i, stykając się z Rosjanami, przeżywał gorzkie chwile rozczarowania lub radosne momenty odnajdywania dusz jasnych i wzniósłych.

W Auli Kolumnowej przemawiał niedawny Rector Magnificus, wielki uczony, myśliciel i bojownik o niezależność ducha ludzkiego.

Było to wzruszające pod względem treści i wspaniałe pod względem formy — wyznanie wiary. Nawiązując do swych rektorskich przemówień, które to stały wydane pod wymownym tytułem „Walka o duszę młodzieży“, prof. M. Zdziechowski jeszcze raz podkreślił, swe stanowisko wobec dzisiejszej rzeczywistości, której cechą jest materializacja i bestjalizacja życia.

Ze smutkiem i bólem zaznaczył, że zaślepiona Europa stacza się coraz niżej ulegając sugestji Bolszewi. Z jednej strony wybijają barbarzyński nacjonalizm, z drugiej — kult brutalnej siły — zabijają niezależną myśl, krępują lot du-

cha. Wytwarza się ponury paradoks, bo świat zaczyna wierzyć, że postęp polega na wprowadzeniu najohydniejszego niewolnictwa, i że wszelka wolność, a przedewszystkiem wolność ducha jest za przeszczeniem postępu.

Miejmy nadzieję, że przemówienie nowego Doktora honoris causa Wszechnicy Batorowej zostanie wydrukowane; po winno dla niego znaleźć się miejsce przedewszystkiem w Księdze Pamiątkowej, która przygotowuje Uniwersytet Jagielloński. Wówczas, przypuszczając należy, wywoła ono głośnie echa, jak już zbudziło w wielu sercach słuchaczy, obecnych na uroczystościach. W. Ch.

## Prof. Marjan Zdziechowski w Tow. Rosyjskiem

Jakże ładnie, jak sympatycznie, a przede wszystkim, jak sympatycznie odezwał się wileńskie społeczeństwo rosyjskie na jubileusz prof. Marjana Zdziechowskiego.

Połączone rosyjskie stowarzyszenia w Wilnie zorganizowały w dniu 17 bm. akademie. Ta szczytna i szablonoowa nazwa, pełna nudy i szablonowego patosu, na szczęście nie okazała się trafną w stosunku do bardzo sympatycznego wieczoru, który się odbył w lokalu Wil. Towarzystwa Rosyjskiego. Nie była to właściwie akademie, a raczej miłe lub więcej kolokwialne przemówienie i wystąpienie artystyczne, — był to wieczór serdecznego obojowania z czelędnym Jubilatem.

Tak jakoś się stało, że szablonoowe ramy oficjalnej akademii zostały odrzucone roz sadzone i zapomniane, jakie się wytworzyła tylko w ścisłym towarzysztwie ludzi, dobrane się zmagających i opromienionych łączącym wszystkich uczuciem głębokiego szacunku i szczerzej miłości w stosunku do osób, które są postaciami centralnymi.

Właśnie ta serdeczność odrzuca się zaznaczyła na akademii rosyjskiej i przychyliła się do pogłębienia pięknych słów, jakie padły pod adresem Jubilata w licznych przemówieniach.

Po zagraniu akademii przez prezesa Twa Ros. mecesasa A. Krestjanowa, głos zabrał najmłodszy przedstawiciel społeczeństwa rosyjskiego — student Uniwersytetu Stefana Batorowego. Tak prezes Zw. Studentów Rosjan p. Ilutowicz, jak i przedstawiciele rosyjskiej korporacji Ruthenia Vilnensis pp. Arsenjew i Sokolow podkreślił swą szczególną część dla Jubilata, którego uważają za męczarza bez zmyazu, za przewodnika idealnego. Przemówienia młodych studentów uderzały nietylko szczerością uczucia i piękną, pełną szlachetnej pro stoty formą, ale przedewszystkiem głębokością myśli.

Studenti - Rosjanie zarysowali swój bardzo poważny stosunek do życia i wykazali zrozumienie dla hasel najwyższych ideałów. Te słowa były najwłaściwszym sposobem oddania hołdu Jubilatowi — honorowemu filistrzowi korporacji Ruthenia. Po młodzieży z przemówieniami i referatami wystąpili kolejno p. D. Bocnan, prezes Sekcji Lit.-Antyisl. T-wa, wybitny literat i niezwykle wnikliwy krytyk, oraz p. Bielewski, prezes Tow. Dobroczynnych. — W przemówieniach tych, doskonałych pod względem ujęcia, została zarysowana sylwetka Jubilata, jako uczonoego, pisarza i człowieka.

Odpowiedział prof. Marjan Zdziechowski, odzwierciedlając dzieje swego stosunku do narodu rosyjskiego i wspominając o przyjaźni, jaka łączyła go z wielkim wybitnym Rosjaninem.

Jak słuchała tego przemówienia publiczność, która szlachetnie wypełniła salę, jakimi oklaskami nagrodziła Jubilata za jego słowa, jak niezmiernie ciekawie i tak szczerze, — tego odzwierciedlić nie sposób.

Dwoma krótkimi i zwięzłymi przemówieniami, wypowiedzianymi z wielkim humorem i prawdziwie oratorską swadą, p. de Rosset jeszcze bardziej podniósł temperaturę serdeczności i nożentuzjazmował publiczność, która pomogła przepisową na akademii szczytności i zgo towała tak Jubilatowi, jak i Jego Małżonce prawdziwą owację.

W ten sposób zakończyła się pierwsza część akademii. Po przemowie, podczas której goście byli podejmowani herbatką przez niezwykle uprzejmych gospodarzy, nastąpił dział koncertowy.

P. Popławski z wyjątkową siłą wyrazu odeklamował wiersz Niekrasowa pt. „Gospodarz“, pani Sosnowska odśpiewała kilka piosenek i momentami, wykazując bardzo przyjemny i dobrze postawiony głos, zaś p. Gałkowski wystąpił jako akompaniastor, śpiewak, poeta i kompozytor!..

Publiczność była bardzo wdzięczna za te produkcje artystyczne, stojące na wysokim poziomie.

Już dobrze po dziesiątej p. Bocnan oznajmił, że dział koncertowy został wyczerpany a tem samem a akademii się skończyła.

Pożegnania. Nowe owacje pod adresem pp. Zdziechowskich. Sala powoli opustoszała.

Skończył się bardzo, bardzo sympatyczny wieczór... W. Ch.

## BANKIET

U tradycyjnego Georges'a do stołu biesiadnego zasiadło 105 osób. Przeważali panowie, pań było zaledwie kilkanaście, lub jeszcze mniej. Naprzeciw Jubilata prof. Opoczyński, rektor - magnificencja naszego Uniwersytetu jako gospodarz. Zaraz obok niego i koło pani Zdziechowskiej min. Aleksander Myszczewicz. Obok Jubilata pani Opoczynska i bohater narodowy, wyswobodziciel Wilna generał Lucjan Żeligowski.

GRUŻLIWE KRZYWICIE ZŁA P. ZEMIANE MAIERIA u dzieci i dorosłych. Leczy zawierła w czynniki witaminowe



JECOROL Magistra A. BUKOWSKIEGO. Wstrzeżać się bezwzględnie od zamiarek i naśladowictw.

„WYCIECZKI „FRANCOPOLU“ DO ZAKOPANEGO — wyjazd 1. powrót 6 marca. ZŁ. 25. DO AFRYKI, HISPANJI i PORTUGALJI 3 — 27 kwietnia. ZŁ. 870. NA WYSTAWĘ ŚWIATOWĄ W CHICAGO, wyjazd 3 VI i później ZŁ. 1975.

W. KIEWLICH I S-ka Wilno, Mickiewicza 19, tel. 146 sprzedawca WĘGLA GÓRNO-SŁĄSKIEGO KONCERNU GIESCHE SP. AKC. Dostawa natychmiastowa w szacelnie zaplombowanych wozach.

DBAJ O SWOJE ZĘBY! Stosuj Pulsa pastę do zębów

## Uruchomienie linii kolejowej Herby—Gdynia nastąpi 1 marca b. r.

Jak się dowiaduje Agencja „Iskra“, dnia 1 marca br. odbędzie się uruchomienie nowowytbudowanej linii kolejowej Herby—Gdynia, t. zw. magistrali węglowej. — W uroczystym otwarciu linii weźmie udział przedstawiciel rządu, zaproszeni goście oraz prasa.

Otwarcie dokona minister komunikacji inż. Bułkiewicz w obecności wiceministrów Gellota, Czapskiego i b. ministra Kuehna. Na uroczystości otwarcia linii, zapowiedziana jest przyjazd z Paryża przedstawicieli Towarzystwa Kolejowego Polsko-Francuskiego, Banque des Pays du Nord i Schneider Creusot.

Jak donosiłiśmy, eksploatację linii obejmują na jeden rok Polskie Koleje Państwowe na ruchomek Towarzystwa Polsko-Francuskiego, po roku zaś eksploatacją zajmie się wyłącznie samo Towarzystwo.

Tych dwóch ludzi koło siebie: Żeligowski - Zdziechowski różne budzili refleksję, — którym kiedyindziej podzielimy się może.

Na sali przeważali profesorowie i literaci. Również liczne były koła ziemniaki. Min. Staniewicz przybył z małżonką. Dużo Rosjan, senator Pimonow z żoną i córką. Pierwszy toast wznosi o. Glixelli rektor urzędujący. Potem p. Glixelli odczytuje depesze od J.E. kardynała Hlonda, marszałka Raczkiewicza, ministra Jędrzejewicza, dyrektora Franciszka hr. Potockiego. Jest to drobna czapka depesz i gratulacji. Przeszło sto przeczyta także prof. Glixelli pod koniec bankietu.

Nie wiem, czy potrafię wylizyc wszystkich mówców. Imieniem Towarzystwa Literatów przemawia pani Wanda Dobaczewska. Towarzystwo Naukowe Warszawskie wita Jubilata ustami prof. Krida. Imieniem królewsko - węgierskiego poselstwa w Warszawie, oraz długiego szereg uniwersyteckich madajskich, przemawia dr. Adrian Diveky. Przemawiają profesorowie: Massonius, poruszając w sposób piękny i wzniosły rzewne nuty miłości do ziemi, które od Polski odpadły, Glixelli, Glaser i Cywiński. Przemawia ks. Rzymek, ofiarowując adres od T-wa Wincentego a Paulo, prof. Bossowski, zastępując pod nieobecność chorego hr. Marjana Platera T-wa Przyjaciół Węgier. Zabierają głos Rosjanie: Bielewski, Krestjanow, i o. Tuczewski, który odczytuje list Arcl. Teodojusza. W sposób, jak zawsze, inteligentny i niebanalny składa swe wyrazy uznania Władysław Studnicki. Dr. Hanusowicz, dr. Safarewicz. Długi szereg mówców zamyka głos najdosłowniejszy generał Lucjana Żeligowski.

Odpowiada prof. Zdziechowski: Trzeci, nie, czwarty już raz mówi podczas swoich uroczystości jubileuszowych i za każdym razem mówi oryginalnie, ciekawie z tą zachwycającą mądrą formą, która mu jest właściwa, — a zawse na temat moralny, na temat walki z bolszewizmem. Huczne, serdeczne, wdzięczne oklaski.

Dnia 25 lutego 1933 r. w salach Kasyna Garnizonowego Mickiewicza 13, odbędzie się XI Doroczny Bal Medyków. Niebawale pomysłowe dekoracje. 3 pierwszorzędne orkiestry. — Początek o godz. 22. — Bilety 5 zł. akademicki 3 zł. Zaproszenia rabywać można w lokalu Koła Medyków Wielka 24 w poniedziałki, środy i piątki od 7 — 9 wiecz.